

STUDNIÓWKA 2018 w Zespole Szkół Odzieżowych



Jak uniknąć pecha czyli przesady maturalne

Studniówka to bardzo ważne wydarzenie, z którym związane jest wiele obyczajów i przesądów. I choć zdarzają się wśród młodzieży niedowiarki, większość maturzystów uważa jednak, że należy ich przestrzegać, ponieważ gwarantują szczęście na maturze.

Najpopularniejszym przesądem jest włożenie przez dziewczyny czerwonej, koronkowej bielizny, którą ponownie trzeba włożyć na egzamin dojrzałości.



Kolor czerwony pomaga bowiem pokonać trudności podczas egzaminu i dodaje pewności siebie. Oprócz tego na lewe udo dziewczyny powinny założyć czerwoną podwiązkę.

Kolejny obyczaj polega na włożeniu na bal czegoś pożyczonego, najlepiej od osoby mądrej i bystrej. „Coś” to biżuteria lub element garderoby.

Przed wyjściem na bal musimy poprosić bliską osobę, aby zawiązała nam na lewym nadgarstku czerwoną nitkę. Jeśli nitka nie zerwie się aż do matury, to mamy ją już "w kieszeni"!

Przed studniówką zabronione jest pastowanie obuwia tylko w jednym kierunku, a podczas zabawy butów nie wolno ściągać. Taniec na bosaka, zdjęcie krawata, czy oczko w pończosze przynoszą pecha.



Studniówka to bal niecierpliwie oczekiwany przez maturzystów, a jego wspomnienie pozostaje w pamięci na długie lata. To jedno z wielu przyjemnych i pięknych przeżyć ze szkoły średniej.

Ten niezwykle bal uświadamia wszystkim, że wkrótce matura- magiczna granica, po przekroczeniu której stajemy się dorośli!

„Każdy z nas pamięta moment, w którym po raz pierwszy przekroczył próg tej szkoły. Za sto dni przystąpimy do pierwszego, jakże ważnego w naszym życiu, egzaminu dojrzałości. Jednak już dziś pragniemy przeprosić naszych kochanych nauczycieli za nasze wybryki i podziękować za wspólnie spędzone lata”- powiedziały witające gości - przedstawicielki maturzystów.

Potem były piękne podziękowania dla Pani Dyrektora i Nauczycieli oraz rozpoczynający bal polonez.

KĄCIK TWÓRCZOŚCI WŁASNEJ

Porzucony

Beznamiętnie wpatrywał się w okalające fasady drzew krople deszczu. Jedna za drugą, prześcigające się w czasie podróży, objęły się o zardzewiałą maskę samochodu, zatracając się na jej powierzchni. Wchłaniane przez znaki czasu, bądź wpływające szczelinami, zakreślały drogę podobną do tej, którą kierują się słone lzy podczas gwiazdnych nocy.

Grzebiąc w rozbełtanym błocie, coraz wyraźniej odczuwał przemożną chęć pozostawienia jakiegoś znaku. Czegoś, co dałoby jasno do zrozumienia, że jego pobudki nie zrodziły się z niczego, a kierowane głęboko skrywanym łękiem w końcu pozwoliły sobie na chwilę rozpusty, wydostając się na światło dzienne.

Wydobywał z siebie dźwięki tak zastraszające, nieludzkie i nikomu nigdy niesłyszane, iż wzmocnione jego barytonem, rozniosły się w koronach drzew, strasząc dziecioty, unosząc się wysoko i znikając.

Łkał jak skrzywdzone niemowlę, nie dając własnemu ciału chwili na zaczerpnięcie oddechu, dusząc się i krztusząc. Pluł żółcią i czuł, jakby wszystkie płyny w jego organizmie postanowiły obrać tę samą drogę ucieczki.

Zawstydzająca prawda o życiu, którą pojął dopiero teraz. Pojedyncze, ciemnobrązowe, a u zachodu słońca hebanowe pasma plątały się po jego szkarłatnej twarzy. Obłocnymi dłońmi sięgał coraz to głębiej, zdzierając skórę wokół knykci, teraz poczerniałych i zaniedbanych.

Gdyby mógł niczym nieskalany diament podróżować wśród odłamków skał, zaszyć się gdzieś ponad wami niezauważony, wszystkiemu zbyteczny, lecz jako najcenniejszy skarb- przez wszystkich upragniony.

Przebijając palcami głębiej i gwałtowniej, doszedł do miejsca, przez które jego wątle śródrecze nie było w stanie się przebić. Spróbował jeszcze parę razy, zamieniając się we wściekłą zwierzynę, ale dygoczące ciało nie było w stanie wykrzesać dodatkowej siły, zmuszając go do kolejnego rozdzierającego serce i uszy skowytu.

Wydostał się z dołu, ciągnąc w frustracji za podniszczone, rozdwojone końce włosów. Kilka z jego sygnatów zahaczyło o opadłe pasma, powodując ból, który przestał być odczuwany przez jego układ nerwowy.

Jeden z wielu, nieustępujący, tak często spotykany i zaprzyjaźniony z otoczeniem.

Spojrzał na własne dłonie, teraz wyraźnie oznaczone brudem i krwią. Trzęsące się z przerażenia.

I... O Matko i Córkę Najświętsza! Ten wariat spróbował się uśmiechnąć.

I nie był to najpiękniejszy uśmiech, jaki kiedykolwiek mógł zdobić jego lico. Zdeptany czasem, tworzył grymas na jego twarzy, odznaczał śnieżnobiałe zęby, które na tle całej reszty wyglądały nienaturalnie.

Ale jako jeden z nielicznych był szczery.

Ludzie w swej chorobie zatracają granicę moralności.

I trwając tak z rozciągniętymi w uśmiechu ustami i pustymi zielonymi oczami, myślał.

Myślał, bo spośród milionów ludzi na ziemi, spośród wszystkich istniejących istot ziemskich, on wybrał tę jedyną istotę niezdolną do kochania.

Czemu tak bardzo skalał swoją wizję piękna, lokując ją w najmniej pożądanym okazie. Z chorym umysłem, sercem wypompowanym z krwi, niezdolnym do odczuwania- czegokolwiek.

Był w piekle nieraz, ale za każdym razem odczuwał je jako coś innego. Uciekał od samozagłady różnymi sposobami, za każdym razem doznając rozczarowania. Szukając winy w innych ludziach, po jakimś czasie rozumiał, że wszystkie jego niepowodzenia rodziły się w nim i spychały go do krawędzi.

By uciec z piekła, musiał wziąć odpowiedzialność za to, kim się stał.

Coś owładnęło jego ciałem. Wypaliło kolory, które zanikały wśród szarego dymu unoszącego się ponad korony drzew.

I jego płacz przeradzał się w szloch, potęgował wielokrotnie szybkość przemieszczających się kropeł deszczu. Płyny mieszały się ze sobą na jego twarzy, wymazując brudy cierpienia, zmywając z niego grzech.

Bo gdy coś pokochamy, to coś na zawsze staje się nasze. A kiedy próbujemy się tego pozbyć, to zawsze do nas wraca. Staje się częścią nas, albo nas niszczy.

Wzburzone fale rozbijały się nieprzerwanie o czarne skały, porywając w zmętnioną, ciemną toń wszystko, co tylko znalazło się w ich zasięgu. Wiszące nad szaroburą taflą wody chmury nie odnajdowały w niej swego odbicia, zupełnie tak, jakby sam ocean posiadał własne, tajemnicze sklepienie wewnątrz swej głębi.

Niektórzy powiadali, że w mrocznej toni nie żyją żadne organizmy, często zapominając, że odczuciem tym można było darzyć całą okolicę, która mogłaby zdawać się zupełnie wymarła, gdyby nie przelatujące niekiedy nad skałami kruki. Ich smoliste, połyskujące pióra, niekiedy, po długiej wędrówce w powietrzu, stykały się z równie czarnymi skałami, aby później zostać brutalnie wciągnięte przez jedną z rozbijających się fal. Tak oto niektóre z nich przepadały na wieki w głębinach. Inne zaś, wirowały wokół, podrzucane nagłymi podmuchami zimnego, porywistego wiatru, który z całą swą siłą spychał je najdalej jak się da — w ten sposób ratował niektóre z nich przed lodowatą wodą. Jednak nie zawsze mu się to udawało. Wtedy piórko tonęło, jakby nie mogąc utrzymać się choć przez sekundę na powierzchni. Pojedyncze pióra, niesione jakby przez magiczne siły, wpadały przez niewielkie, mogłoby się zdawać, przypadkowo powstałe w kamiennych murach okienko. Osadzały się na kamiennej, zimnej i nieprzyjemnej dla ciała podłodze, pozostając na swym miejscu, jakby żaden podmuch mroźnego, nadmorskiego wiatru nie był w stanie ich przesunąć.

Nad posadzką śmigwały lodowate macki powietrza, aby następnie pędzić dalej, wspinać się mozolnie po kamiennych ścianach, dodatkowo je ochładzając. Wdzierały się w liczne szczeliny, powstrzymując wzrost jakiegokolwiek roślinności, która, w przyszłości mogłaby stanowić kontrast dla wszechobecnej, nieprzyjemnej dla ducha i oka szarości.

W miejscu tym, tak ponurym i oddalonym od, zdawać by się mogło, wszystkiego, co przyjazne, każda rzecz i żywa istota, w oku ludzkim była wyblakła. Zupełnie tak, jakby nie tylko pozytywne uczucia, ciepło i dobro, ale również i same kolory nie chciały przebywać w twierdzy.

Choć wielu mogłoby pokusić się o stwierdzenie, że nie tylko w niej, ale i w całej okolicy.

Bo ospałe, przygnębiające, ciemnobure chmury z jednej strony, sprawiające wrażenie ociężałych wisały nad zmętniałą tonią, jednak z drugiej były od niej oddalone tak, jakby i sam nieboskłon nie chciał mieć nic wspólnego z tą przerażającą atmosferą. Z obłoków tych, w całej historii istnienia twierdzy nie skapnęła choćby kropla deszczu, a i one same nie zostały poruszone przez wiatr, jakby zamarłe z przerażenia już samym faktem istnienia tej placówki. I możliwe, że tak w istocie było — bo całość zdawała się być oderwana od rzeczywistości, ciemniejsza i mroczniejsza od najstraszniejszej baśni — zarówno tej mugolskiej, jak i takiej ze świata czarodziejów.

~*~

Cienie ostrymi kątami kładły się na podłodze, kreując przerażające kształty. Nawet z nieszkodliwych piór tworzyły potworne kreatury, które potem gnały jeszcze dalej i wyżej, pod wpływem szarego światła cudem przedostającego się przez grubą warstwę chmur. Wreszcie, na samym końcu, po dołączeniu do innych, wspinały się po podniszczonym ubraniu i zarumienionej jeszcze od słońca skórze jednego z najwspanialszych czarnoksiężników. Pochłaniały go w całości, nie pozwalając, by choć odrobina światła słonecznego rozjaśniała jego zmizerniałe i smutne oblicze. Otulały go szczelnie, niczym kokon młodego motyla.

Ów mężczyzna klęczał niczym skazaniec oczekujący na swą ostatnią spowiedź, choć on, w odróżnieniu od niego wiedział, że jego potrwa wiele lat — w tym wypadku długowieczność była najgorszą z możliwych kar.

Karą za własną słabość.

Karą za zawahanie się.

Karą za brak siły.

Karą za miłość.

Za miłość, która sprawiła, że się zawahał, ten jeden raz, o jeden raz za dużo. Bo to właśnie ona spowodowała, że przegrał, a w następstwie wylądował w więzieniu, które pierwotnie miało być kaźnią dla jego wrogów.

Ale nigdy nie dla niego, lecz dla tego, który sprawił, że dał dojść do głosu swojej słabości. Dla tego, który pozbawił go godności i wolności. Dla tego, którego pokochał.

Mężczyzna otworzył oczy, wypuszczając przy okazji z płuc powietrze, które pachniało wilgocią i zgniłym, ludzkim ciałem. Spojrzał w szarą, ponurą przestrzeń, pozornie wyczyszczone z emocji spojrzeniem — i jedynie ktoś, kto znałby go wystarczająco dobrze, dojrzałby głęboko skrywany ból oraz cierpienie. Blondyn zacisnął szczękę, napinając mięśnie twarzy, nadając jej srogi wyraz.

Zamknął oczy, a ostatnią rzeczą, którą ujrzał, było samotne, delikatnie opadające na betonową posadzkę czarne, połyskujące, krucze pióro.

— Trzecie, Hugin.

Wiktoria Strzelczyk

opowiadanie ze zbioru pt.: "Tworzę, więc jestem"



Grafika z książki "Tworzę, więc jestem"

[Nie masz być...]

Nie masz być mi nikim

Nie wiadomo

Jak zamyślonym

Lubym oblubieńcem

Kochankiem

Bądź mi tylko bratem

Bratem i przyjacielem

Za cenę mojej duszy

To naprawdę niewiele

Marysia Lewandowska

Ja

Ja jestem aniołem i demonem

Jestem światłem i cieniem

Jestem tym, czym chcę

i tym, czego ty chcesz

Jestem...

Ja.

Ja to mrok i blask — w głębi

Strach i odwaga,

Marzenia i ich brak

Ja to część ciebie i równocześnie

Ktoś obcy ...

Demon o białych skrzydłach

Blask, który nosi w sobie cień

Ja i ty

Gdzieś w tym osamotnionym świecie

Ja jestem pryzmatem

Marysia Lewandowska

[Być kimś...]

Być kimś lub czymś...

Z natury wiedzieć, jak być.

Słowem ujmować coś nienormalnego;

W prostocie zdania wyrażać swoje ego

Mogąc lub nie mogąc postawić na swoim,

Być wytykanym palcami przez zgorzkniałych
lub durnych.

Będąc sterem statku wygrywać życie, posyłając wiele
ofiar w niepamięć.

Spoglądam za siebie.

Widzę ciemność.

To czas, by się nie cofać,

By żyć.

To czas, by schować smutek

Dawid Żakowski

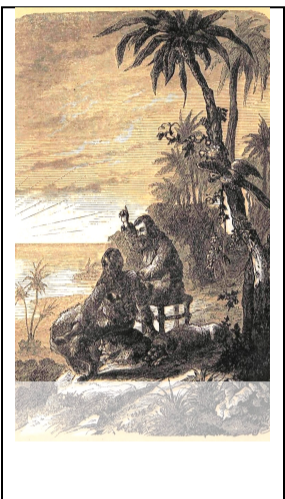
Wiersze pochodzą z tomiku pt.: "Tworzę, więc jestem".

Książka jest efektem pracy uczniów z Zespołu Szkół Odzieżowych im. Władysława Reymonta w Poznaniu w ramach szkolnego projektu pod tym samym tytułem. Jego celem było nakłonienie młodych twórców do „wyciągnięcia wierszy z szuflady” i wspólnego stworzenia książki z ich tekstami. W naszej pracy wsparł nas cennymi uwagami poznański pisarz — pan Marcin Mortka.

MOIM ZDANIEM...

**Świat obecnie zamieszkuje wiele nacji o różnych kulturach.
Czy człowiek może uważać swoją kulturę za lepszą od innych
i ją narzucać?**

Moim zdaniem dochodzi tu do pewnego dysonansu, ponieważ z jednej strony idea zjednoczenia ludzkości obecna już od czasów starożytności mogłaby wzmocnić nasz gatunek, a z drugiej strony każdy chce zachować odrębność swojej religii, obyczajów itd. Aby było nam łatwiej wszystko to uporządkować, narzucanie kultury nazwijmy „uniwersalizmem”, a sprzeciwianie się mu, po prostu „multikulturyzmem”.



Pierwszym argumentem przemawiającym za „uniwersalizmem” jest zwiększenie jedności gatunku ludzkiego. Jak wiadomo, cały glob zamieszkuje przedstawiciele *homo sapiens* o zupełnie różniących się od siebie językach, tradycjach. Co by się stało, gdyby wszyscy posługiwali się tym samym językiem, mieli tę samą kulturę i religię?

Przede wszystkim ludzkie „superpaństwo” mogłoby w końcu zaoferować wszystkim podobny poziom życia. Nie byłoby konfliktów na tle narodowościowym, etnicznym, czy religijnym, ponieważ wszyscy *de facto* byłiby tacy sami.

Spowodowałyby to także koniec wojen, bowiem nie istniałyby państwa. Zjednoczeni ludzie byłiby o wiele silniejsi i zamiast prowadzić, jak dzisiaj, wojny, kłótnie na arenie międzynarodowej, skupiliby się na rozwijaniu technologii i nauki. Stałoby się jednak to tylko wtedy, gdyby narzucono kulturę innym mieszkańcom „superpaństwa”, ponieważ multikulturyzm doprowadziłby do walk wewnętrznych i upadku takiego tworu, czego przykładem jest np. rozpad Jugosławii (konflikty na tle narodowościowym) i wojny religijne w Świętym Cesarstwie Rzymskim (konflikty na tle religijnym). Kontrargumentem z kolei jest idea multikulturowości, która choć w praktyce doprowadziłaby „superpaństwo” do ruiny, w dzisiaj daje szeroki dostęp do zobaczenia i poznania zwyczajów innych państw. Brak różnic powodowałby swoistą szarość na świecie, w którym wszystko jest identyczne. Tymczasem dzisiaj możemy podziwiać barwne kultury Dalekiego Wschodu, Ameryki Południowej, czy europejskie, takie jak węgierska, polska, włoska itp. Powoduje to dość szczególny dysonans, tak bardzo widoczny w „Przypadkach Robinsona Kruzo”. Robinson, gdy spotkał Piętaszka, nie próbował poznać jego kultury, tylko narzucił mu swoją. Z jednej strony zrobił to, by łatwiej było mu się z nim porozumieć, bo człowiekowi z natury lepiej współpracuje się z kimś, kto ma te same zwyczaje, a z drugiej strony zachował się egoistycznie, uważając, że kultura ludu, z którego pochodził Piętaszek, jest prymitywna.

Drugim argumentem popierającym „uniwersalizm” jest przewaga technologiczna kultur europejskich. Występująca z powodu odmiennego klimatu i wieków kolonializmu wyższość technologiczna Europy i Ameryki Północnej (konkretnie Bogatej Północy) powoduje, że faktycznie można stwierdzić, że nasza kultura jest o wiele bardziej rozwinięta od innych. Dawało to pretekst Europejczykom do podboju i narzucania obyczajów afrykańskim i amerykańskim prekolumbijskim plemionom oraz do zniewolenia tych ludów. Z powodu przewagi kolonistów (broń palna, konie itp.), powstało określenie „Włócznie przeciw karabinom”, szydzące

z prymitywnych rdzennych ludów Afryki czy Ameryki. Widać to wyraźnie także w „Przypadkach Robinsona Kruzo”. W momencie gdy Robinson poluje ze strzelbą, Piętaszek nie znający takiej technologii, panicznie się jej boi. Nawet po wytłumaczeniu mu, że broń palna nic mu nie robi, dopóki główny bohater książki w niego nie wyceluje i nie odda strzału, Piętaszek odnosił się do niej ze strachem, gdyż była to dla niego rzecz niezrozumiała.

Jednak po dekolonizacji państwa będące niegdyś koloniami angielskimi, niemieckimi, bądź francuskimi, czy hiszpańskimi, zaczęły normalnie funkcjonować, przynajmniej w większości. Dzisiaj, zamiast szerzyć nienawiść, powinniśmy zakopać topór wojenny i pomóc im w dotarciu na taki poziom, na jaki dotarła Europa, poprzez poprawę stabilności w tamtych rejonach i dyplomatyczne rozwiązywanie konfliktów. Jednocześnie należałoby poznać bogatą kulturę niektórych ludów i zdać sobie sprawę, że ani Europa, ani Ameryka, nie jest już pępkiem świata, w którym istnieje jedyna prawidłowa i wspaniała kultura. Pozwoli to, tak jak zjednoczenie ludzkości, na zapewnienie dobrych warunków do życia Afrykanom, czy mieszkańcom Ameryki Łacińskiej.

Trzecim i ostatnim argumentem są wojny. Choć większość *casus belli* (pretekst do wypowiedzenia wojny) opierało się na chęci powiększenia terytorium państw, to zdarzało się wiele przypadków, w którym o wojnie decydował nacjonalizm, czy religia. Tak jak wspominałem na początku, gdyby istniało jedno ludzkie państwo, w którym wszyscy wyznawaliby tę samą religię, mieliby taką samą kulturę i takie same obyczaje, nie doszłoby do wojen. Tym samym nie doszłoby do niszczenia miast, użycia broni atomowej, czy biologicznej i oczywiście zabijania ludzi. Niewątpliwie brak wojen byłby ulgą dla całego świata i z pewnością doprowadziłby do drugiego renesansu – rozkwitu technologii, nauki i kultury. Jest to dość potężny argument, którego nie da się złamać, ponieważ jeśli na świecie pozostaną różne nacje i kultury wkrótce wybuchnie między nimi



wojna o dominację

Ostatecznie nie udało nam się wybrać jedynej prawidłowej opcji. Dysonans pozostał, a spór, czy kulturę można narzucać, czy też nie, prowadzi tylko do jeszcze większego konfliktu i kolejnych dysonansów. Dlatego moim zdaniem nie ma odpowiedzi na to, czy człowiek ma prawo narzucać swoją kulturę innym, tak samo jak nie wiadomo, czy Robinson zrobił dobrze, narzucając Piętaszkowi europejskie zwyczaje.

Kacper Ikała kl. IIG

il.: Grafiki z książki: "Przypadki Robinsona Crusoe",
Wydaw. Gebethner i Wolf Warszawa 1869

MOIM ZDANIEM...

Świat jest bardzo rozległy kulturowo. Każdy może uważać, że jego kultura jest lepsza od innych

Świat jest bardzo rozległy kulturowo. Wszędzie są różne kultury. Każdy może uważać, że jego kultura jest lepsza od innych. Przykładem mogą być relacje pomiędzy bohaterami książki Daniela Defoe „Przypadki Robinsona Kruzo”. O żadnej z kultur nie możemy powiedzieć, że jest lepsza czy gorsza. W pierwszej kolejności chciałbym podkreślić, że nie tylko Piętaszek ale także ja jesteśmy przykładem, że bardzo trudno dostosować się do kultury danego kraju. Jeszcze trudniej jest wyrzec się kultury, obyczajów, w których się wychował.



Jestem przekonany, że z kultury innego człowieka można się wiele nauczyć.

W "Przypadkach Robinsona Kruzo" widać, że Robinson naucza Piętaszka kultury europejskiej, która dla niego jest bardzo egzotyczna, odległa i niezrozumiała.

Kultury mogą łączyć i uczyć wyrozumiałości, tolerancji i patriotyzmu. Mój dom jest tego przykładem. Mama jest Bułgarką, tata Polakiem, a ja wychowałem się w Hiszpanii. Uczyłem się w brytyjskiej szkole gdzie dziewięćdziesiąt procent uczniów to obcokrajowcy. Gdyby w mojej rodzinie nie panowała tolerancja, to pewnie powoli by się rozpadła z powodu różnic kulturowych i obyczajowych.

Uważam, że warto być innym kulturowo, bo tylko wtedy akceptujemy inność i różnorodność.

Daniel Michalak kl. IIG

**MOIM ZDANIEM...**

Czy człowiek ma prawo uważać swoją kulturę za lepszą od innych?



Świat, w którym żyjemy, jest pełen przemocy i nienawiści wobec innego człowieka. Ludzie zabijają się ze względu na wiarę, kolor skóry oraz pochodzenie a nawet styl życia. Po co to wszystko ?

Cóż, nie znam odpowiedzi na to pytanie. Może to przez naturę człowieka. Ludzie w trakcie ewolucji wykształcili w sobie przekonanie o wyższości swojego gatunku. Czują się lepsi od zwierząt. A przecież parę milionów lat temu byliśmy tacy sami jak one.

Człowiek, który uważa, że jest lepszy od innego człowieka ze względu na wygląd zewnętrzny a nie emocjonalny, jest w ogromnym błędzie. Niegdyś takie rozumowanie było szeroko przyjęte. Na szczęście staramy się to zmienić.

Przykładem takiej postawy jest zachowanie bohatera książki pod tytułem „Przypadki Robinsona Kruzo” autorstwa Daniela Defoe. Główny bohater w pewnym momencie ratuje tubylca, który miał być pożywieniem dla innego plemienia żyjącego na wyspie. Początkowo czarnoskóry nieznajomy był delikatnie nieufny. Ale po krótkim czasie stał się bardziej otwarty. Robinson chciał nauczyć go porozumiewania się w języku angielskim, gdyż sam był Anglikiem. Piętaszek był z początku sceptycznie nastawiony, ale dzięki wytrwałości Robinsona przyjął język i nauczył się nim posługiwać. Następnie Robinson kazał mu nosić ubrania, co dla Piętaszka było kompletną nowością. Nie chciał nosić ubrań, ale Robinson nie dał mu wyboru. Na końcu Robinson chciał mu pokazać Jezusa Chrystusa- Boga chrześcijan. Piętaszek pokazał Robinsonowi swoje bóstwa, ale ten wcale się nimi nie zainteresował. Takie nastawienie było nietolerancyjne. Przykład zawarty powyżej jest dowodem na to, że ludzie niechętnie otwierają się na coś nowego i wolą narzucić komuś to, co sami dobrze znają.

Ale to właśnie różnice sprawiają, że ten świat jest interesujący i różnorodny. Gdyby nie różnice, życie byłoby ponure i bez sensu. Właśnie dzięki nim uczymy się całe życie, dzięki nim jesteśmy wyjątkowi i dzięki nim jesteśmy w stanie robić rzeczy, których normalnie byśmy nie osiągnęli. Dzięki różnicom jesteśmy ludźmi. Każdy z nas ma osobną historię...

W moim odczuciu każda kultura jest sobie równa. Po prostu niektóre wprowadzają więcej udogodnień, inne mniej. Nie można nikogo dyskryminować ze względu na kulturę, kolor skóry, religię, narodowość, język. Muszę się jednak zgodzić, że człowiekowi, który całe życie żył w kulturze, która ma sporo udogodnień, będzie trudno przyjąć kulturę, która ma ich mniej. Jednak zawsze warto próbować to zmienić.

Adam Gawroński kl. IIG

*il.: Grafiki z książki: "Przypadki Robinsona Kruzo",
Wydaw. Gebethner i Wolf Warszawa 1869*

OPOWIEŚCI O MUZYCE

**Czy życie bez muzyki jest szare i pozbawione piękna?
Na to pytanie odpowiadają uczniowie Zespołu Szkół Odzieżowych**

Każdy z nas dobrze wie, że muzyka towarzyszy nam od zawsze. Zarówno w dobrych jak i złych chwilach pomaga nam podnieść się i uświadamia, że nie jesteśmy jedyni, którzy tak się czują, że nie jesteśmy samotni. Uważam, iż bez muzyki życie człowieka byłoby szare i pozbawione piękna.

Jesteś smutny i słuchasz ulubionej piosenki, aby poprawiła Ci nastrój? Otóż jest nas wielu. Zdecydowana większość ludzi ma swoje najlepsze i konkretne utwory pasujące do danej sytuacji. Gdy ja jestem przygnębiona, najczęściej, siedząc sama zamknięta w swoich czterech ścianach, włączam cover Oktawiana "Despacito" i śpiewam wraz z nim cały utwór od początku do końca. Wtedy wiem, że nie tylko ja pośród tylu ludzi na całym świecie czuje się podobnie lub nawet tak samo i wraca mi humor.

Na pewno zdarza się, że spotykasz się w gronie znajomych, czy spędzasz czas u boku najlepszego przyjaciela. Nie siedzimy wtedy w ciszy, gdyż muzyka jest takim dopełnieniem, tworzy atmosferę, buduje miły klimat. A po skończonej pogawędce chętnie śpiewacie razem ulubione kawałki.

Jadąc do szkoły samemu, nie mając do kogo otworzyć gęby, często odechciewa nam się czegokolwiek. Natomiast ze słuchawkami w uszach, z zamkniętymi oczami jesteśmy w stanie wyobrazić sobie scenę z życia do danego utworu. Moją piosenką „tramwajową” jest "Perfect" Ed'a Sheerana'a. Nigdy mi się nie znudzi. Znam ją na pamięć, mogę śpiewać na okrągło przyjaciółce czy mojemu chłopakowi. Wiem, że gdy mnie słuchają, przekazują im moje uczucia.

Moim zdaniem muzyka odgrywa bardzo ważną rolę w naszym życiu. Daje nam różne możliwości. Dzięki niej możemy popracować nad wyobraźnią. Ale co najważniejsze- gdyby nie było muzyki, nie byłoby dźwięków, odgłosów, słów. Świat byłby ponury i nudny.

Emilia Jaškowiak kl.II.3



Ed Sheeran

W życiu człowieka dominują różne emocje. Raz jest wesoło, raz smutno. Moim zdaniem w tych emocjach najlepiej pomaga nam muzyka. W smutnych momentach pociesza lub daje nam do myślenia. Życie człowieka bez muzyki byłoby szare i pozbawione piękna.

W moim przypadku, kiedy mam złe chwile w życiu słucham piosenek równie smutnych, opisujących sytuacje, przez które w danym momencie przechodzę.

Słucham piosenek różnego rodzaju (rap, pop), różnego pochodzenia (polskie, angielskie).

Bardzo dużo przy nich rozmyślam i zadaję sobie samej najróżniejsze pytania, a następnie odpowiadam na te pytania lub staram się szukać odpowiedzi w innych utworach muzycznych. Natomiast, kiedy w moim życiu występują wesołe sytuacje, słucham bardzo dużo wesołych piosenek. Nie mam ulubionych, ciągle znajduję nowe. Na zabawach tanecznych do „Disco Polo” bardzo fajnie się tańczy. Są również momenty w moim życiu, kiedy nie mam ochoty słuchać muzyki.

Według mnie muzyka w życiu człowieka jest bardzo ważna. Pomaga w różnych sytuacjach życiowych. Muzyka jest najlepszym przyjacielem człowieka.

Julia Górczak kl. II.4

Bez muzyki życie człowieka byłoby szare i pozbawione piękna. Muzyka towarzyszy nam od zawsze, dodaje otuchy, odwagi oraz energii do życia.

W moim życiu główną rolę odgrywa muzyka rozrywkowa. Kiedyś poszłam do koleżanki na imprezę, gdzie było około dwudziestu osób. Wchodzę do jej mieszkania a tam kompletny chaos - sztywne, drętwe, krzyki i piski. Czegoś mi tam brakowało. Wpadłam na pomysł, aby włączyć muzykę, którą wszyscy znali. Potem odważyłam się wyjść na środek i zatańczyć. Nie wierzyłam, że mi się to uda. Patrząc na ich miny, wręcz się zawstydziałam. Jednak po kilku minutach zaczęli śpiewać i tańczyć ze mną. Nabrałam wtedy pewności siebie i cieszyłam się, że zmieniłam tę drętwą atmosferę.

Myślę, że gdybym nie rozkręciła tej imprezy, wszyscy zaczęliby się zbierać w kierunku wyjścia. Dzięki muzyce bawiliśmy się do białego rana...

Magda Drzymała kl. II.4

Rzecz o hymnie narodowym

12 listopada uczestniczyłam w Auli Uniwersyteckiej, w ciekawym koncercie pod tytułem „Historia piosenki żołnierskiej, czyli rzecz o hymnie narodowym”.

Ponieważ nie jestem z Polski, temat o hymnie narodowym bardzo mnie zainteresował. Dowiedziałam się na przykład, czym różni się mazur od mazurka. Różne informacje przekazywane były nie tylko przez gości, a za pomocą filmów, które były pokazywane na dużym ekranie. Byłam tak zachwycona koncertem, że nawet nie zauważyłam, kiedy czas minął.

Poważny temat nie oznacza, że koncert jest nudny. Był to już mój trzeci koncert z serii Speaking Concert. Polecam go każdemu, kto chce dobrze spędzić czas. Cykl przeznaczony jest dla uczniów, ale może pójść na niego każdy, kto chce się czegoś dowiedzieć na dany temat.

Zabierajcie ze sobą rodzinę lub przyjaciół, cieszcie się słuchaniem muzyki i niepowtarzalną atmosferą.

Vita Boichuk kl. II BT

No właśnie, muzyka... czy gdyby nagle zniknęła z powierzchni ziemi, nasze życie byłoby uboższe w piękno? Nie mam pojęcia, ale spróbuję to rozstrzygnąć.

Po pierwsze, czy naprawdę kilka nakładających się na siebie dźwięków może budzić zachwyt? Nie wierzę, by po ziemi stąpała choć jedna osoba uważająca inaczej. W chwilach głębokiego smutku najczęściej sięgamy właśnie po materię dźwiękową. Osobiście uwielbiam wtedy słuchać utworu „Mad World” Gary’ego Julesa lub „Hello” Evanescence, czy też „Break In” Halestorm. Teoretycznie nawet apatyczne kawałki potrafią poprawić nam nastrój. Praktycznie często dobijają nas jeszcze bardziej.

Drugą sprawą jest miłość. Przez muzykę możemy przekazać nasze uczucia, nawet jeśli to nie my jesteśmy autorami utworu. Działa to niestety w dwie strony. Przynajmniej raz w życiu spotkałam się z formą rozstania poprzez śpiewkę. Nie dość, że to tchórzliwe i żalosne, to też niesamowicie raniące.

Trzecią kwestią jest zabawa, radość. Jak byśmy tańczyli bez muzyki? W końcu nawet najdrobniejszy dźwięk możemy do niej zaliczyć. Wszelkie imprezy, a w ich tle dudniące hity, radość i skoczne piosenki w słuchawkach. Minusy? Wydaje się, że nie ma żadnych, jednak ja, jako postać dość pesymistyczna, dostrzegam przynajmniej jeden.

Często wracamy do domu po zmroku, na przykład z niasiadówki od znajomych. Głośne dźwięki, które puszczamy przez przewody, mogą zagłuszyć kroki napastnika i może dojść do tragedii. Podobno psuje nam się także słuch. Pierwszy przykład jest może dość drastyczny, lecz uważam, że równie prawdziwy jak ja.

Z kolei utwory zachęcające do pomocy jak „People Help the People” Birdy czy te pokazujące zło, głód i biedę, na przykład „Hause On a Hill” w wykonaniu mojego kochanego zespołu The Pretty Rekluse. Czy są potrzebne? Niezaprzeczalnie tak. Ludzie często nie potrafią wyciągać wniosków, czy wzbudzać w sobie empatii bez żadnych bodźców, a takim może być właśnie muzyka.

I na koniec. Kompozycje mówiące o śmierci i nieszczęściu, inne od wyżej wymienionych. Doskonałym przykładem jest „Where did Jesus go?” autorstwa Taylor Monusen. Wokalistka opowiada o dziewczynie, która nigdy nie nauczyła się uśmiechać, nie mogła znaleźć pomocy więc „strzeliła sobie w łeb”. Moim zdaniem to opowieść tragiczna. Może nawet niektóre osoby chore na depresję wzięły przykład z Angel, bohaterki utworu. Czy takie coś jest potrzebne? Tak. Może takie historie zawarte w pracy solistów i wokalistów uświadomią rodzicom, że ich dzieci mogą mieć problemy. Widzę jednak niebezpieczeństwo, dzieci mogą brać przykład z takich postaci.

Możliwe, że kiedyś muzyka zniknie. Radia przestaną grać a ludzie stracą głowy. Ale dźwięki będą zawsze. Natura tworzy je sama np.: deszcz, śpiew ptaków.

Mimo wszystko piosenki są potrzebne, mają swoje wady, lecz liczba zalet zdecydowanie przeważa. Bez śpiewu połączonego z instrumentami często nie myślelibyśmy o tak wielu istotnych sprawach, nie pomagilibyśmy, nie wyznawalibyśmy miłości. Bylibyśmy puści w środku.

Oliwia Grześkowiak kl.II.4



Evanescence

rockowa.warszawa.pl

„Muzyka to stan świadomości” – O.S.T.R. Takie były słowa słynnego rapera w jego pierwszym wywiadzie.

Wszyscy wiemy, że muzyka była z człowiekiem od zarania dziejów. A dziś, choć gatunków jest wiele, cel jest ten sam – pokazanie piękna. Muzyka pobudza wyobraźnię. Słuchając jej, możemy „odejść” od rzeczywistości, pomyśleć o tym, co wywołuje uśmiech na naszych twarzach. Muzyka to także motywacja, chęć do życia, pozyskiwanie doświadczenia. Jest to prawda doskonała i najszczerza.

Osobiście słucham gatunku hip-hop, rap, gdyż zwracam uwagę na tekst, zatem na flow.

Odkrywam przesłanie słowne zawarte w tekście z odpowiednim przejściem między wersami, balansem głosu dostosowanym do danego beatu.

Słuchając utworu po raz pierwszy, staram się zrozumieć tekst, wczuć się w rytm. Za drugim razem skupiam się na wokalu, a za trzecim na doborze bentu. Dlatego słuchanie wielokrotnie jednego utworu nigdy mi się nie nudzi.

Tworzę także np. w wersji freestyle. Jest to moje największe hobby, któremu poświęcam sporo czasu. Freestyle i rap łączą się, ale to nie to samo. W rapie możemy przygotować tekst, bent, wejścia. We freestyle tego nie ma. Włączam bent i tworzę tekst w głowie „wypływając” go bez namysłu. Kocham to robić. Sprawia mi to przyjemność, otwiera mój umysł na nowe słowa.

Musimy pamiętać, że muzyka (niezależnie jaka), to sztuka, której nie możemy odrzucić. Bez muzyki nasze życie byłoby monotonne i puste. A więc połóż się, nałóż na uszy słuchawki i włącz muzykę, która przynosi ci najwięcej radości...

Wojciech Piotrowski kl.II.3

Garść cytatów o muzyce:

**To zdumiewająca rzecz, ta muzyka (...).
Tak naprawdę jej nie ma. Bo przecież te
wszystkie nuty to nie muzyka. Ona jest przez
chwilę, staje się rzeczywistością i przemija.
Czysta metafizyka. Przed chwilą świat był
piękniejszy.**

/ Monika Szwaia Artystka wędrowna/

Muzyka to początek i koniec wszelkiej mowy.

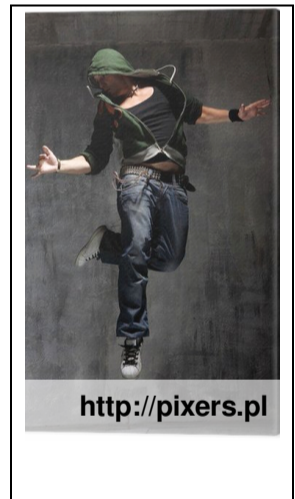
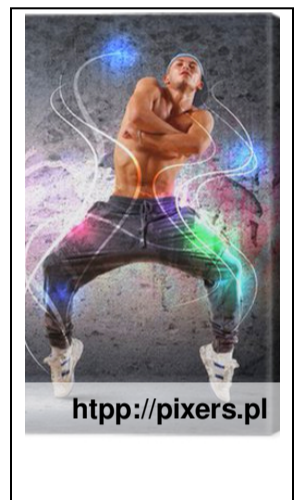
/Richard Wagner/

Ucha nadstawiam, słucham jak gra. Muzyka we mnie – w muzyce ja.

/Anna Maria Jopek Ale jestem/

**Muzyka z podwiniętymi rękawami
i rozpiętym górnym guzikiem, która unosiła
kapelusz i zmuszała do słuchania.**

/Terry Pratchett Muzyka duszy/



KĄCIK MODOWY NATALII**V OGÓLNOPOLSKA OLIMPIADA WIEDZY I UMIEJĘTNOŚCI Z ZAKRESU PROJEKTOWANIA I WYTWARZANIA ODZIEŻY
zawody okręgowe (II stopnia)**

Politechnika Łódzka olimpiadę zorganizowała już po raz piątą.

Wzięli w niej udział uczniowie szkół ponadgimnazjalnych z całej Polski.

Do drugiego etapu zakwalifikowało się dziesięć uczennic z naszej szkoły. Egzamin odbył się 4 stycznia na Wydziale Technologii Materiałowych i Wzornictwa Tekstyliów Politechniki Łódzkiej. Pytania testowe były na naprawdę wysokim poziomie. Do finału zakwalifikowało się tylko 49 osób, w tym nasza uczennica - Natalia Strzelczyk.

Finał już w marcu, a więc czasu niewiele. Natalia pod okiem opiekunki pani Iwony Kosedy, pilnie się przygotowuje. Warto się przyłożyć do nauki, ponieważ główna nagroda to zwolnienie z egzaminów zawodowych, nagrody rzeczowe oraz pewne miejsce na Politechnice Łódzkiej.

**VI OGÓLNOPOLSKI KONKURS KREOWANIA UBIORU
„GALAKTYCZNY BLASK”**

Trendy w modzie często się powtarzają. To co było modne w latach 90-tych, dzisiaj jest aktualnym hitem np. rozszerzane nogawki w spodniach, grunge i tasiemki ciasno opasujące szyję.

Dzieje się tak, ponieważ kreatorzy mody, często inspirowani są tymi samymi rzeczami, co ówcześni projektanci. My jako uczniowie szkoły odzieżowej musimy dostrzegać i uczyć się inspirowania różnymi elementami przyrody, architekturą czy też uczuciami. Nasi nauczyciele mają za zadanie pobudzać naszą kreatywność, a udział w różnych konkursach stwarza nam możliwości do odkrywania siebie i zdobywania nowych umiejętności.

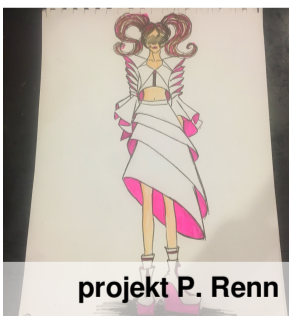
Zespół Szkół Odzieżowych, Fryzjerskich i Kosmetycznych w Warszawie zorganizował KONKURS KREOWANIA UBIORU, którego tematem przewodnim jest "Galaktyczny blask". Dwie uczennice z naszej szkoły Natalia Strzelczyk i Aleksandra Myrda postanowiły zmierzyć się z innymi uczniami z całej Polski. Skąd pomysł konkursowego ubioru? Dziewczyny zaczerpnęły pomysły z filmów i książek fantasy. Ola w swoich projekcie chciała ukazać swoje skojarzenie z kosmosem oraz filmem "Faceci w czerni".

Natalia podeszła do tematu całkiem inaczej. Temat skłonił ją do zadania sobie pytania: „W czym będą chodzić ludzie żyjący w odległej przyszłości?”. W swojej pracy inspirowała się głównie ideą kosmosu.

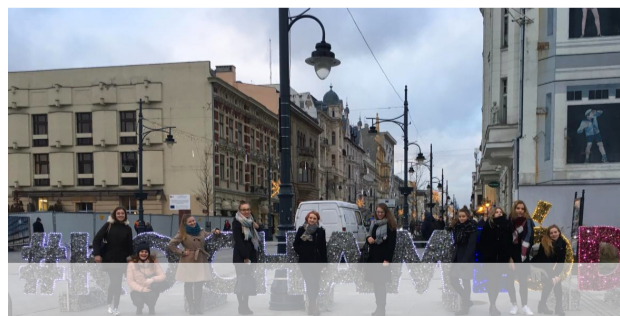


Geometryczne kształty, mocne kolory i zdecydowany krój to - właśnie jej spostrzeżenia na temat galaktycznego blasku. Dziewczyny swoje prace będą oglądać 21 marca w Warszawie, podczas gali finałowej. Życzymy sukcesów i mało połamanych igieł.

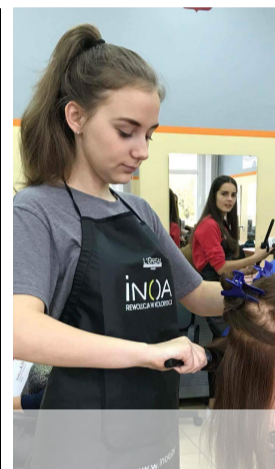
Natalia Strzelczyk kl. IIIBT



projekt P. Renn

**KĄCIK FRYZJERSKI**

Fryzjerstwo jest jednym z najstarszych, najtrudniejszych i najdynamiczniej rozwijających się zawodów. Fryzjerzy są stylistami, artystami i kreatorami w jednym. To im klient powierza swoje naturalne dobro, czyli włosy. Rola fryzjera polega też na udzielaniu rad i wskazówek dotyczących pielęgnacji włosów, ocenie stanu skóry głowy i włosów, projektowaniu fryzur i wielu innych. Dobrego fryzjera cechuje przede wszystkim dążenie do perfekcji, wysoki poziom wiedzy teoretycznej, kreatywność i komunikatywność. Każdy fryzjer powinien posiadać te cechy. Zawód fryzjer powstał w wyniku potrzeby człowieka, którą jest pielęgnacja włosów. Historia tego zawodu sięga nawet 5000 lat! Podczas wykopalisk archeolodzy odnajdują różne przedmioty służące do pielęgnacji włosów, ozdoby itp.



Zawód ten zmieniał się wraz z epokami. W starożytności fryzjer był po prostu nikiem, lecz w późniejszych epokach fryzjerzy zaczęli zyskiwać na znaczeniu. Każdy okres w historii ludzkości charakteryzował się różnymi technikami fryzjerskimi. W średniowieczu były to długie, proste włosy związane z tyłu. W rokoko były to upięcia, loki, koki z różnymi ozdobami.

Dzisiaj każdy nosi co chce. Możemy mieć loki, rozpuszczone włosy, spięte w kucyk itd.

Naukowcy uważają, że wraz z upływem czasu człowiek będzie tracił włosy, lecz jeszcze przez długie lata nam to nie grozi.

Karolina Bogusławska kl. IAT

RADOŚĆ Z BYCIA WOLONTARIUSZKĄ

Mam na imię Marta, jestem uczennicą pierwszej klasy technikum i od czterech lat działam na rzecz wolontariatu. Swoje doświadczenia z wolontariatem opisałam w artykule opublikowanym w zeszłym roku

(<http://caritaspozn.pl/radosc-z-bycia-wolontariuszka,23,112.htm>).

Wspominałam w nim mój pierwszy wyjazd na wczasorekolekcje dla chorych i niepełnosprawnych, gdzie opiekowałam się panią Gabriellą. Satysfakcja oraz radość jakich doświadczyłam podczas pobytu w Zaborówcu sprawiły, że bez zastanowienia udałam się tam drugi raz, gdzie tym razem opiekowałam przez dziesięć dni 40-letnią panią Reginą.

Po raz kolejny się nie zawiodłam. Choć opieka nad ludźmi niepełnosprawnymi wymagała dużo wysiłku, to wdzięczność i uśmiech, które dało się dostrzec przy każdej spędzonej tam chwili rekompensowały wszystko z nadwyżką. Wolontariat dla mnie to coś więcej niż pomaganie.

Bezinteresowna praca na rzecz innych uświadomiła mi, że najważniejszych wartości nie da się przeliczyć. Uśmiech drugiego człowieka sprawia, że czuję się w pełni spełniona w tym, co robię. Pracę w wolontariacie polecam każdemu, kto szuka samorealizacji.



Pomoc drugiemu człowiekowi sprawia, że odkrywamy w sobie wartości, o których wcześniej może nie mieliśmy pojęcia.

Marta Mikołajczak IAT